



### Sprzęt

- Paralotnia: Skywalk Poison 2 S
- Uprząż: Advance iMPRESS 2
  - Vario: Flytec 5020
  - GPS: Garmin 76S, MLR
  - Radio: Navcomm TH-750
- SPoT - Satellite Personal Tracker



**środa, 4 lutego 2009**

### Tytułem wstępu - skazani na kangury

3-ci raz z rzędu w to samo miejsce, 15 295,63 km od domu... komu by się chciało... Tymczasem o tym, że tam wrócimy zdecydowaliśmy jeszcze podczas ostatniego pobytu. Skazani na kangury.

Idąc za ciosem postanowiłem więc podzielić się z otoczeniem wrażeniami z latania w Australii i tym razem.

Dla przypomnienia - ubiegły rok w Manilli zapisał się jako bardzo wilgotny, zimny, z niskimi podstawami i ogólnie dość trudnym lataniem. Chociaż życiówki padały, a jakże.

Dla odmiany ten sezon obfituje w upały i suszę. Godfrey donosi, że latają codziennie od 23 grudnia a nawet początkujący piloci robią trzycyfrowe wyniki.

Jak jest naprawdę przekonamy się już niedługo...

Dla podniesienia atrakcyjności lub jak kto woli medialności naszego sportu, kilkunastu pilotów zdecydowało się latać z urządzeniem, które pozwala na śledzenie poczynąń pacjenta na arenie XC w czasie rzeczywistym. W prawdzie w formacie 2D - czyli można spacerować a kolegom powiedzieć, że się leciało - ale to tylko kwestia czasu zanim 3D będzie dostępne. Chodzi mi oczywiście o zapis wysokości.

Ale tak naprawdę nie chodzi tylko o medialność. SPOT umożliwi organizatorom, zwózce, rodzinie czy kolegom a także służbom ratowniczym szybkie namierzenie pilota co jest niezwykle istotne w razie jakichkolwiek nieplanowanych 'przygód'. tfu tfu.

Jest to część większego projektu, który ma na celu podniesienie bezpieczeństwa dalekich lotów XC. Jesteśmy w kontakcie z producentem sprzętu, któremu proponujemy ewentualne zmiany tak aby zwiększyć przydatność SPOT-a w paralotniarstwie.

Po prawej stronie ekranu znajdziesz link do strony SPOT, na której możesz śledzić mój aktualny lot.

Dodatkowo klikając ten link - [http://spot.xcopen.org/spot\\_network.kml](http://spot.xcopen.org/spot_network.kml) przeniesiesz się do Google Earth gdzie w folderze 'Moje miejsca' znajdziesz ostatnie pozycje pilotów latających ze SPOT-em. Zaznacz "Manilla" i odświeżanie (prawy klik) na 10-15min - SPOT i tak częściej nie stawia śladu a w ten sposób unikniemy przeciążenia serwera organizatora.

Jest też opcja minimum - <http://spot.xcopen.org/mobi/?pil=TM&count=2>. Współrzędne, odległość i namiar dwóch ostatnich pozycji.

Za 3 dni o tej porze będziemy siedzieli w samolocie do Sydney. Zapowiada się ciekawie.

Na razie tyle, wpisy będą pojawiać się jak tylko będzie dostęp do sieci więc zaglądamy tu często.

## **Skład**

Początkowo miało być nas 3: Przemek Jumbo, Kacper i ja. W tzw. międzyczasie dołączył do nas człowiek niezwykle spokojny, zabierający głos tylko wtedy kiedy trzeba i zawsze na temat - nasz kolega Matej ze Słowenii, którego poznaliśmy właśnie w Manilli dwa lata temu.

Później zabraliśmy się - no dobra - zabrałem się za organizację; bilety, samochód, spanie, wizy... Zrobił się listopad, zakończenie XCC w Karkonoszach. Fiemski słuchał opowieści o australijskiej rzeczywistości z gębą tyleż rozdziawioną co wykrzywioną od wódki ale, jak się wkrótce okazało, jarząc jednak całkiem niezłe. Kilka tygodni później podjął wyzwanie no i mamy delegata UFO Team-u w wyprawie na południową półkulę. Ech te łatwe punkty do XCC...

W tym samym czasie mali, chory akurat na jakiś śląski kaszel, którym obdarzył Kacpra i mnie (choć uzasadnione podejrzenia kierują też w stronę Grzeška Olejnika) dopisał nam się zniecałkowany do listy słowami: oto jestem, załatwcie spanie a ja się dostosuję. Potem jeszcze - Robert Zbela wspominał już we wrześniu, że 'może. ale nie wiem', Heniek Zjawin co miał jechać na narty ale mu się trochę kierunki pomyliły. I w ostatniej chwili, rzutem na taśmę Paweł Faron.

I tak oto znowu Polish Mafia jedzie na Antypody. Lecimy kilkoma samolotami, z różnych miejsc ale wszyscy spotykamy się w Sydney.

**sobota, 7 lutego 2009**

## **Tymczasowe Biuro Zawodów w Londku**

Nuda. Czekamy. W takiej sytuacji najlepiej wystawić łapka na stół, zawsze się może przydać.



**niedziela, 8 lutego 2009**

### **Przystanek Bangkok**

Większa połowa tego mega XC na koniec świata już za nami. Teraz mamy przerwę na sprzątanie naszej puszki i w związku z tym spacerek po lotnisku w Bangkoku. W międzyczasie okazało się, że glajt Kacpra nie leci z nami i w tej chwili chłopaki próbują ustalić, czy jest w jakimś innym samolocie. Były 3 loty do Sydney o tej samej porze więc mamy nadzieję, że go podrzucili do innego samolotu. Za godzinę lecimy dalej.

Właściwie mamy już z górki - za jakieś 9-10 godzin powinniśmy być w Sydney.

W międzyczasie udało się pooglądać Himalaje, być może nawet Mt. Everest załapał się w kadr. Jakość zdjęć taka sobie z powodu zapaćkanych okien w samolocie.



### **Sydney**

No to jesteśmy. Bagaż Kacpra jednak przyjechał. Wspaniale jest.

**poniedziałek, 9 lutego 2009**

### **Na miejscu**

Kacpra sprzęt jednak doleciał razem z nami - i to jest bardzo dobra informacja. Nadzieja pojawiła się jeszcze w Bangkoku - pani sprawdziła w kompie i powiedziała, że plecor JEST w samolocie. A miał nie być. Później poszło jak po maśle. Spotkaliśmy się w Sydney zgodnie z planem. Później 45 minut małym śmigłowcem Dashem i lądujemy w Tamworth. 37st. Teoretycznie. Bo skwar jak w piekarniku. Na ulicy termometr pokazywał 41-43st.



Samochody nam pochrzanili i okazało się, że jedna rezerwacja została anulowana więc wzięliśmy mniejszy i pan ma zorganizować na środę ten, który miał być. Nikt nie potrafi wytłumaczyć jak to się stało, że akurat ten samochód wcięło.

Potem okazało się, że Godfreyowi pozajętkowały się daty i nie mamy gdzie spać (znaczy mamy ale trwało to trochę zanim się poogarnialiśmy). W efekcie część grupy zdecydowała się na hotel w Manilli.

A o 18 wturlaliśmy się na górę i zaliczyliśmy trochę żagielka. Jutro ma być zmiana pogody, z 40 na 30st ;-)



No, a Fiemski marudzi, że nie chce mu się nic pisać. To piszę ja. Fakt - mamy dosyć i trzeba się przespać bo jutro mimo ochłodzenia ma być latanie.

### **Kronika Kacpra**

<http://kacperkowalski.blogspot.com/>

**wtorek, 10 lutego 2009**

### **Chłodniej**



Zgodnie z prognozą wczoraj zaczął przewalać się front. Podmuchy gorącego wiatru dochodziły do 20m/s ale dzięki temu dało się jakoś wytrzymać. Temperatura spadła do 34st ale zrobiło się bardziej wilgotno więc nie wiele ulgi ten spadek przyniósł.



Jumbo z Kacprem robili zakłady o deszcz. W końcu wiatr przyniósł zapach deszczu padającego gdzieś w okolicach Barraby. W nocy jednak spadło kilka kropel.

Ranek słoneczny ale w tej chwili już się chmurzy, jest ok 25st i chyba popada. Polatałoby się coś...

**środa, 11 lutego 2009**

### **Zimna noc**

Po zimnej nocy przywitało nas bezchmurne niebo. Wieje lekkie SE więc idealnie. Za 2h będziemy na górze i się zobaczy...

### **Polataliśmy**



No i kto by się spodziewał....? W prognozie była burza i deszcz, rano faktycznie straszło ale jakoś tak nie za mocno więc wjechaliśmy na górę. Zachód wyglądał ładnie a na wschodzie budowały się nefajne chmury.

Polataliśmy dookoła górki, niektórzy do Manilli inni na północ, do Oakhampton.

Tu mi właśnie Fiemski podpowiada, że później na starcie zaczęło wiać 10m/s, tak że kangury chodziły na wstecznym :-). My mieliśmy 3m/s w twarz ale to było godzinę wcześniej.



Siedzimy teraz w Royalu na piwku. Jest środek popołudnia. Komp, z którego pisze nie ma polskich fontów.

### **mali**

mali prosi, żeby przekazać:

w dalszym ciągu jest kiepsko, muchy, gorąco, brakuje mu klimy i ogólnie nie poleca... ale w sumie mu się nawet podoba tylko się tak droczy (przysł. autora)



**czwartek, 12 lutego 2009**

### **Jednak mega dzień**



Widok kozy o poranku według aborygeńskich wierzeń może oznaczać tylko jedno - mega warun. Od rana ładna pogoda. Wieje SE, chwilami mocniej ale ciągle ok. Wszyscy odlatują w dal a ja cóż... na lądowisko. Druga próba i po kilku minutach jestem w kosmosie, tzn. nie tak znowu bardzo ale 2200 mam.

Reszta już na 20-30km, gonię. Żre całkiem ładnie do momentu gdy na końcu płaskowyżu okazuje się, że właśnie zaczyna się kryzys. Mali nadaje z ziemi, że padł na 20km. Fiemka walczy przy kamieniołomie.

Za niedługo ląduję na 32km obok jakiegoś parszywego złomowiska. I od tego momentu zaczyna się dla mnie film drogi. Ok. 13:30 zbiera mnie nasza zwózka, potem po kolei pozostałych.



Przy czym dwaj ostatni - Heniek i Paweł wylądują dopiero przed zachodem słońca 238 i 241km od startu co przełoży się na jakieś 600km w samochodzie. Wspaniale - padły życiówki. W tym moja - zwózkowa.



Narrabri. ok 22.00, lokalny pub. Drzwi zamknięte, można wejść jak się załomocze więc łomoczemy. W środku wszyscy dobrze wstawieni, czarny jamnik łązi bo barze. Sika do kufli zamiast piwa? Chcemy coś zjeść. Jeden z barmanów przynosi karton zmrożonych na kość kurzych nóg i skrzydełek i do tego 2 tacki ze stekami na grill. Chce nam to wcisnąć za kompletną darmość. W końcu bierzemy po piwie i jedziemy dalej.



Powrót we czterech na 3 osobowej kanapie z tyłu nie jest kwintesencją luksusu. Do tego jeszcze po drodze zabieramy Niemca... pięć osób miażdży się sennie z tyłu i ciągle 150km do domu.

W strugach deszczu o 0.40 dojeżdżamy do Manilli. Bilans: 11 godzin w aucie, godzina lotu, 2 życiówki, akcja w barze w Narrabri. Wystarczy jak na jeden dzień. I do tego

jeszcze internet na farmie przestał działać.

Sprawdźcie jak wyglądał dzień oczami pozostałych - linki po prawej stronie.

**piątek, 13 lutego 2009**

### **Pierwszy dzień zawodów - deszcz**

Deszcz. Jest wszędzie.

Siedzimy właśnie w RSL i czekamy na pierwszy briefing. Nawet jeśli zrobi się pogoda - jakimś cudem - i tak nie wjedziemy na górę. Nie da się a poza tym zniszczylibyśmy drogę.

Jest też dobra informacja - Kacper zdobył II nagrodę w World Press Photo za serię zdjęć zapelniającej się ludźmi plaży we Władysławowie.

Można powiedzieć, że byłem świadkiem powstawania tego materiału. Spaliśmy na plaży gdy o 6.30 rano jakiś maniak zaczął hałasować napędem nad naszymi głowami. Już wiem po co :-)

Gratulacje Kacper!

### **I znowu zanosi się na deszcz**



Po wczorajszej burzy przewala się front i z północy nasuwają się czarne chmurska. Robimy nic czyli siedzimy przy komputerach. Wszyscy bez wyjątków. Gdyby nie było laptopów i internetu ludzie nie wiedzieliby co ze sobą zrobić!

W związku z tym, że nie ma nic do roboty (tzn. nie ma latania) wybraliśmy się obejrzeć winnicę Godfrey'a. W tym roku ma otrzymać własną etykietę bo do tej pory dostarczał tylko surowiec na wino po 12 dolców za 5l karton ;-). Teraz będzie ę i ą, degustacje itd...

Przy okazji odkryliśmy z Kacprem starą kanciapę pełną niespodzianek; stara wyciągarka, lodówki, silniki od samochodów, jakieś latadło w stylu da Vinci... było by na cały dzień szperania :-)





**sobota, 14 lutego 2009**

### **Niedziela - drugi dzień zawodów**

Dzień techniczny. Najpierw przestało padać. Później trzeba było pozmywać wszystkie talerze w okolicy po wczorajszej imprezie Kacpra. Następnie znienacka rozleciało się łóżko piętrowe ale udało się sklecić.

Na zdjęciu Sumo, który przepędził Przemka z za maszyny grillującej i sam zabrał się za przewracanie kotletów:



I mali, który mimo 19 godziny deszczu jest w dalszym ciągu we wspaniałym nastroju:



W tej chwili rusza w górę cała wilgoć więc niebawem znowu się zakituje. Jeżeli polatamy to w drugiej części dnia. Jeżeli... Jedziemy na briefing.

aktualizacja: task on hold - czyli, że może będzie a może nie będzie. Czekamy.



**niedziela, 15 lutego 2009**

### **Ciągle niedziela...**

Poziom blazy sięga apogeum. Nic się nie dzieje. Czekamy. Przynajmniej nie pada i jest malutka szansunia, że polatamy trochę po południu. Mieszkańcy oddają się niedzielnym zajęciom - koszenie trawy, siedzenie na ławce i spoglądanie w dal, jazda samochodem z jednego końca miasta na drugi (piechotą byłoby za szybko)... i takie tam różne ciekawe aktywności.

Poszliśmy więc z Fiemskim na spacerek wzdłuż rzeki pooglądać przyrodę:



juz mieliśmy wspiąć się na stary most gdy nagle...



później znalazłem fajną furkę za \$500:



a tu o, proszę, znudzony Robert:



...i niedoszły cyrkowiec z teamu USA:



i tak właśnie mija nam ta niedziela

### **Poniedziałek - trzeci dzień zawodów**

Powoli zapominam po co tu przyjechałem.

Task cancelled. Grupa pilotów pojechała jednak na górę. Posiedzieli godzinę i zjechali. Wiatr E 45kmh. Niebo na północy straszy deszczem, południe wygląda przyzwoicie.

Wstawiam piwo do lodówki.

### **poniedziałek, 16 lutego 2009**

#### **Poniedziałek - CD...**

Dzień nudny ale już nie tak straszny jak poprzednie. Każdy znalazł coś do roboty - żadne tam skomplikowane zajęcia... poszedłem robić zdjęcia mrówkom. Wbrew pozorom wcale nie jest to łatwa sprawa.



Odkryliśmy z Kacprem ogród pełen niespodzianek. Pośród winorośli i figowców znajdują się składziki Godfrey'a. Ma tam wszystko - skrzynki, rury do silnika, doniczki, maszyny rolnicze, gniazda os i wiele innych rzeczy, które na pewno kiedyś do czegoś mogą się przydać. Można powiedzieć, że składzik ten jest jak internet - jeżeli czegoś tam nie ma to znaczy, że nie istnieje.

Ale najważniejsze są lodówki. Ma ich dziesiątki. Przeróżne modele i typy - od małych turystycznych po wielkie dwukomorowce.



Wjechaliśmy na górę. Bardziej, żeby być w zgodzie z samymi sobą, że jednak próbujemy. Potem zaczęło wiać i padać więc zjechaliśmy.



Jeden pan zdecydował się na podróż w dół na przyczepie. Musieliśmy mu powiedzieć "you passed the test" żeby włączył jednak do samochodu bo wyglądało to niebezpiecznie...

Później otworzyliśmy to piwo, które wcześniej schowałem do lodówki

### Kolacja

Na kolację mieliśmy pojechać na "chinola". Najlepszy "chinol" jest w RSL ale dziś był nieczynny. Jedziemy więc do Bowling Club - to samo.

Skończyliśmy u Toma w Royalu czekając ponad godzinę na jedzenie. Z nudów powstała niniejsza historia o tym jak bardzo rząd dba by naród nie rozpił się za bardzo (albo za szybko):





**wtorek, 17 lutego 2009**

### **Wtorek - chyba czwarty dzień zawodów**

Całą noc lało. Wszystko mokre. Briefing przełożony na 12-tą. Może po(z)latamy.

### **Odwiedziny żaby**

Dziś odwiedziła nas żaba.



Podobnie jak aborygeńska koza - gdy się pojawi wróży latanie. Tak było i tym razem. Wkrótce po tym jak nam się ukazała pojechaliśmy na górę (task oczywiście odwołany) po to by wykonać długiego złota w silnym wietrze.



### **Milion gwiazd**

Po raz pierwszy odkąd tu jesteśmy możemy podziwiać gwieździste niebo. Żaba działa. Trzymajcie kciuki, żeby jutro żaba też działała

; -)

**środa, 18 lutego 2009**

### **Środa - task ściema i wielka ulewa**

Od rana budują się duże Cu z tendencją do Cb. Nie wygląda to jednak źle ponieważ w pewnym momencie chmury jakby tracą energię i rozpadają się.



Ok 11 ruszamy na start, ciągle jest 50% szans na konkurencję. Chodzą słuchy, że ma być normalny task po punktach zwrotnych z powodu zagrożenia burzami.

Na starcie jest ekipa Discovery Channel



i wydają się, że Godfrey knuje jak podporządkować wszystko produkcji filmowej tak aby dużo głajtów pozwoliło na ciekawe ujęcia.



W końcu ogłoszony zostaje task po punktach zwrotnych, który i tak nie ma szans na zaliczenie bo nad pierwszy PZ w Manilli już zbliżają się czarne chmury. Straciliśmy dobrą godzinę na górze. Można było rozłożyć konkurencję na zachód i godzinę wcześniej (działało) - tam było ok.



Po drugim starcie widzę, że PZ nad Manillą nie ma sensu więc lecę na północ. Tam wygląda znośniej. Chrzanie konkurencję, lecę po swojemu. Z resztą i tak za pięć minut otrzymujemy informację o zatrzymaniu konkurencji. Kacper decyduje się lecieć ze mną ale nie udaje mu się dokręcić słabych i poszarpanych niby-kominów. Chmury wodniczki. Udaje mi zabrać ale dookoła coraz więcej chmur, kolumny deszczu pojawiają się jedna po drugiej, zaczyna za mocno ciągnąć. Ląduję.

Uszedłem 200m - ulewa. Nie mam na sobie ani jednej suchej rzeczy. Kangury uciekają spod nóg jak koniki polne. 2,5 km spacerek w deszczu.

Wieczorem kolejne oberwanie chmury. Uprząż, głajt, zapas, buty - wszystko mokre bo w cholernej szopie Godfrey'a nie ma drzwi i zanim mi to wyszło zostało zmoczone przez kolejny deszcz.



Dziś ładnie. Chyba latamy ale droga na górę jest raczej w opłakanym stanie po wczorajszej ulewie. O której godzinie wjedziemy na start?

**czwartek, 19 lutego 2009**

### **Czwartek - latamy ale nie latamy**

Od rana ładna pogoda ale droga mokra po nocnym deszczu. Wstęp mają tylko auta 4x4. Ciągle grozi burzą, chmury budują się wcześniej.



Z powodu padającego po wschodniej stronie deszczu okno jest przesuwane kilka razy aż w końcu, nie wiem o której, dostajemy zadanie.



Mamy lecieć pod wiatr, do punktu oddalonego o 82km od startu na zachód. Cylinder 20km. Od tego miejsca jest open distance. Wszystko po to żeby trzymać nas jak najdalej od opadów po wschodniej stronie góry.



Niestety lecimy pod wiatr. To co uleci się do przodu tracimy dryfując w kominie.



Kilka minut po starcie łapie nas mega ulewa w powietrzu. Przelatuje to bez przygód ale niektórzy przyznają się do atrakcji na kompletnie przemoczonych glajtach. Deszcz jest okrutny. Z każdą minutą czuję, że coraz bardziej przemakam. Najpierw dłonie, łokcie, potem stróżka w kokonie leci po nogach. Nic nie widać. Wyłączam radio i zapasowego GPSa. Na Garminie i tak nic nie widać.

W końcu słońce. Wszystko mokre. Aparat nie chce działać. Ale lecimy dalej. Znacząco właściwie nie lecimy bo przez godzinę udało się ulecieć może z 10km jakimiś trawersami trochę pod i trochę w poprzek wiatru.

Przed nami następny deszcz. Ominąć go będzie trudno więc chłopaki decydują się olać kierunek i lecą nad jezioro. Tam lądują, ja ląduję na drodze kilka km wcześniej.



Później latamy rekreacyjnie. Zdjęcia, zabawa w powietrzu. Wygląda, że jutro będzie ok.



\*\*\*\*\*

Pachnie obiadem...

**piątek, 20 lutego 2009**

**Piątek - miało być tak pięknie...**

...a wyszło jak zwykle

Wjechaliśmy na górę i zrobił się deszcz. Chyba największa komórka burzowa w okolicy stanęła właśnie nad nami. Padało i padało i padało. Ok 16 wjechaliśmy ponownie na górę - poszła konkurencja: lądowanie na punkt :-)) kto trafi w 'krzyżyk' dostaje piwo a kto nie - też.

## **Sobota - ostatnia konkurencja i od rana blacha**

To chyba taki 'dżołk' na pożegnanie - jest 9.23 i jak na razie nie ma ani jednej chmury na niebie...

\*\*\*\*\*

miał być 'dżołk' a wyszedł z tego dzień polski na XCO.

Na początku było dość stabilnie ale jakieś 12-15km na N od nas były już chmury. Nie było łatwo się do nich dostać ale ci co powinni dostali się.

Barraba:



powrót:



po rozdaniu nagród:



Całe zawody zakończyły się jedną ważną konkurencją:

Pierwsza strona wyników:

Faron - 194km - 1 miejsce overall

Mali - 114km - 4 miejsce overall, 2 serial, 1 sport

Kacper - Bingarra ok 100km, 12 miejsce overall

Heniu - Bingarra i prawie powrót - 76km - 16 miejsce overall

Ja - Barraba i na zachód - 62km 19 miejsce overall, 6 czy 7 serial

## Podsumowanie

Nie polataliśmy. Trudno. Za to mamy pełno nowych znajomości - bo co robić gdy nie ma latania? Lokalna społeczność wspierała nas z całych sił wznosząc modły o pogodę do wszelkich bóstw, nawet farmerzy nie szczędzili krów...

Prawda jest taka, że gorzej z pogodą już być nie mogło. 2 tygodnie deszczu po 7 tygodniach suszy z 40st upałami. Czy wpadniemy tu za rok - się zobaczy. Ja bym chciał.

W sierpniu Bułgaria.

**niedziela, 22 lutego 2009**

### **Niedziela - spadamy**

Akurat mamy przerwę w Bangkoku. A żeby nam się fajniej wyjeżdżało warun aż trzeszczał. Cóż...

Kacprowy wór wjeżdża do samolotu w Tamworth:



Sydney City - po lewej stronie opera:



Taxi między terminalami. Nasz taksówkarz - Hindus z brodą a'la ZZ TOP i w turbanie jakoś zapomniał włączyć licznika przez co naraził skarb państwa na straty bo przytulił 15 dolców wprost do kieszeni



Za jakieś 16 godzin będziemy w domu.